

lek. med. Mary C. Neal



DO *Nieba*  
I Z POWROTEM

*Śmierć, Niebo, aniołowie i powrót do życia  
Prawdziwa historia lekarza chirurga*



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*

DO *Nieba*  
I Z POWROTEM



lek. med. Mary C. Neal

DO *Nieba*  
I Z POWROTEM

*Śmierć, Niebo, aniołowie i powrót do życia*  
*Prawdziwa historia lekarza chirurga*



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*

REDAKCJA: Irena Kloskowska  
SKŁAD: Tomasz Piłasiewicz  
PROJEKT OKŁADKI: Piotr Pisiak  
TŁUMACZENIE: Magdalena Witek  
Ilustracja na okładce: © gurita\_hitam - Fotolia.com

Wydanie I  
BIAŁYSTOK 2013  
ISBN 978-83-7377-611-1

Tytuł oryginału: *To Heaven and Back: A Doctor's Extraordinary Account of Her Death, Heaven, Angels, and Life Again: A True Story*

Copyright © 2011, 2012 by Mary C. Neal.

Previously published by CreateSpace in 2011.

Published in the United States by WaterBrook Multnomah, an imprint of the Crown Publishing Group, a division of Random House Inc., New York

Dziękuję za zgodę na przedruk następujących materiałów:

Carolyn Joyce Carty, „In the Name of Love”, słowa i muzyka Carole King, © 1977 by Elorac Music.

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2013  
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku.  
[www.facebook.com/Wydawnictwo.Studio.Astropsychologii](http://www.facebook.com/Wydawnictwo.Studio.Astropsychologii)



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
*jeszcze lepsze jutro*

15-762 Białystok  
ul. Antoniuk Fabr. 55/24  
85 662 92 67 – redakcja  
85 654 78 06 – sekretariat  
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt  
85 654 78 35 – [www.talizman.pl](http://www.talizman.pl) – detal  
sklep firmowy: Białystok, ul. Antoniuk Fabr. 55/20

Więcej informacji znajdziesz na portalu [www.psychotronika.pl](http://www.psychotronika.pl)

PRINTED IN POLAND

*Książkę dedykuję Bogu:  
Ty dałeś mi życie,  
dlatego żyję ku Twojej chwale.*



# Spis treści

Podziękowania.....	11
Prolog .....	13
Wstęp.....	17
<i>Rozdział 1</i> Dzieciństwo.....	21
<i>Rozdział 2</i> Sytuacja wymyka się spod kontroli .....	27
<i>Rozdział 3</i> Meksyk .....	31
<i>Rozdział 4</i> Duchowe przebudzenie .....	35
<i>Rozdział 5</i> Bóg jest cierpliwy.....	41
<i>Rozdział 6</i> Powołani do szczęścia.....	45
<i>Rozdział 7</i> Bóg nie waha się krzyczeć.....	49
<i>Rozdział 8</i> Wolni .....	57
<i>Rozdział 9</i> Przygoda w Chile .....	61
<i>Rozdział 10</i> Śmierć na rzece.....	67
<i>Rozdział 11</i> Ratunek .....	71
<i>Rozdział 12</i> Powrót do domu.....	77
<i>Rozdział 13</i> Anioły nad rzeką.....	85
<i>Rozdział 14</i> Powrót do Wyoming .....	91
<i>Rozdział 15</i> Potęga modlitwy.....	95
<i>Rozdział 16</i> I stała się jasność .....	99
<i>Rozdział 17</i> Rozmowy z aniołami .....	105



<i>Rozdział 18</i>	Sala chorych.....	111
<i>Rozdział 19</i>	Powrót do zdrowia.....	115
<i>Rozdział 20</i>	Bob .....	127
<i>Rozdział 21</i>	Najdroższy George.....	133
<i>Rozdział 22</i>	Inspiracja dla innych .....	139
<i>Rozdział 23</i>	Bóg usuwa głaz .....	145
<i>Rozdział 24</i>	Willie .....	149
<i>Rozdział 25</i>	Bill .....	155
<i>Rozdział 26</i>	Chad.....	159
<i>Rozdział 27</i>	Przymus pisania .....	161
<i>Rozdział 28</i>	Najdłuższy dzień roku .....	167
<i>Rozdział 29</i>	Mój wspaniały syn .....	171
<i>Rozdział 30</i>	Druga strona czasu.....	175
<i>Rozdział 31</i>	Dar współczucia.....	179
<i>Rozdział 32</i>	Idealne wycucie czasu .....	185
<i>Rozdział 33</i>	Logiczne wnioski.....	193
	Wdzięczność za otrzymane dobro .....	201
	Pytania i odpowiedzi.....	203
	O Autorze.....	209

*„Oto początek nowego dnia,  
Bóg dał mi go, abym zrobił z nim co zechcę.  
Mogę go zmarnować, albo wykorzystać dla dobra innych.  
To, co zrobię będzie ważne,  
ponieważ temu właśnie oddam swój dzień.  
Kiedy przyjdzie jutro, a dzisiejszy dzień stanie się przeszłością,  
mam nadzieję nie żałować ceny, którą przyjdzie mi za niego zapłacić”.*

– Anonim



# Podziękowania

Dziękuję:

- Billowi Nealowi, mojemu partnerowi życiowemu, za miłość, cierpliwość, poczucie humoru, oddanie i liczne talenty.
- Williemu, Eliotowi, Betsy i Peterowi Neal za inspirację, ciekawość i bycie tak wspaniałymi osobami. Jesteście źródłem mojej największej radości i największego smutku, bez was moje życie byłoby pozbawione sensu.
- Ellen Nolan, Davidowi Pfeiferowi, Sophie Craighead, pastorowi dr. Paulowi Haydenowi, Terri Hayden, Cindy Leinonen, Markowi Barronowi, Elizabeth Gerds i Kasandrze Loertscher, bez których moja rodzina nie przetrwałaby wszystkich trudnych chwil i nie byłibyśmy w miejscu, w którym teraz jesteśmy.
- Tomowi, Debbi, Kenethowi, Anne, Chadowi, Kristacie, Trenowi i Linzie Long za to, że przywróciliście mnie do życia i jesteście tak wspaniałą częścią naszej rodziny.
- Betty Thum za bezwarunkową miłość i wsparcie. Modłę się o to, abym mogła obdarzyć tym samym swoje dzieci.
- George'owi Thum, Paulicie Neal, Edwinowi Pounderowi, Robertowi Humowi i Billowi Humowi za miłość i wsparcie.
- Moim przyjaciółkom Lindzie Purdy, Susan Farquhar, Kelly Kiburis, Becky Patrias, Julie Connors, Ann Bayer i Susan Marks, które są przy mnie od ponad czterdziestu lat.

- Robin Steinmann, Corrine Alhum, Barb Forbes, Natalie Stewart i Sherry Pointsett za pomoc w zrozumieniu znaczenia modlitwy.
- Marcie Lozano za nieustanne wsparcie i wyrozumiałość, jaką mi okazała w trakcie pisania tej książki.
- I wszystkim ludziom, którzy pomogli mi stać się tym, kim jestem.

## Rozmowy z aniołami

*„Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie;  
kołaczcie, a otworzą wam”.*

– Mt 7,7



Nigdy nie wierzyłam w przypadek ani szczęśliwy zbieg okoliczności, zarówno przed, jak i po moim wypadku. Odkąd pamiętam, zawsze zastanawiałam się nad tym, czego Bóg ode mnie żąda. Wierzyłam, że ma on swój udział w tym, co mi się przydarza i że wszystkie wydarzenia są częścią większego planu. Leżałam właśnie na szpitalnym łóżku i zastanawiałam się, jaka nauka kryje się za moim wypadkiem, kiedy nagle ze szpitalnej sali przeniosłam się na cudowną, skąpaną w słońcu łąkę.

Obok mnie siedział anioł, z którym prowadziłam „rozmowę”. Tak naprawdę nie wiem, jak właściwie nazwać tę istotę; był to anioł, wysłannik boży, Chrystus, a może nauczyciel. Nie wiem, czy był on Bogiem, częścią Boga czy został przez Boga wysłany. W trakcie rozmowy zadawałam pytania, a on udzielał mi odpowiedzi. Rozmawialiśmy na temat tego, jak „zachować pogodę ducha w każdej sytuacji” i „dlaczego dobrych ludzi spotykają złe rzeczy”. Oto, czego się dowiedziałam:

Każdy z nas jest powołany do życia z różnych powodów. Czasem przychodzimy na świat, aby umocnić naszego ducha i jego owoce:

miłość, dobroć, cierpliwość, radość, spokój, uprzejmość, wierność, łagodność i powściągliwość. Inny razem pojawiaemy się na ziemi, aby pomóc drugim w tym trudnym zadaniu. Wszyscy jednak mamy obowiązek jak najbardziej upodobnić się do Chrystusa, jak to jest powiedziane w *Liście do Rzymian* (Rz 8).

Przygotowując się do podróży na ziemię, wstępnie szkicujemy plan naszego życia. Nie oznacza to jednak, że my ludzie, możemy w pełni o nim decydować. Jest on przygotowywany przez Boga, a my rozmawiamy na jego temat z aniołem, który pełni rolę naszego „osobistego doradcy”. Algorytm naszego życia zawiera punkty przełomowe, skrzyżowania, na których możemy zdecydować czy zakończyć naszą podróż i wrócić do Boga, czy ją kontynuować, podejmując kolejne zadania.

Do punktów przełomowych przybliżają nas nasze świadome decyzje, okoliczności, ale może też popchnąć nas w ich kierunku anielska interwencja. Czy kiedykolwiek zdarzyło ci się pojawić w jakimś miejscu we „właściwym czasie”? Czy patrząc na swoje życie, widzisz osoby, które pojawiły się w nim tylko na chwilę, jednak to, co powiedziały całkowicie zmieniło twoje życie, mimo iż na wielu innych osobach ich słowa wcale nie wywarły wielkiego wrażenia? W jakich okolicznościach poznałeś swojego współmałżonka? Jakie okoliczności towarzyszyły najważniejszym zdarzeniom w twoim życiu? Czy złapałeś się kiedyś na tym, że przypadkiem trafiłeś na osobę, o której właśnie myślałeś? Ile razy przytrafiło ci się coś, co skłoniło cię do powiedzenia: „Dzieje się tu coś dziwnego”? Zastanów się, czy to tylko zbiegi okoliczności, czy mające głęboki sens zdarzenia – dowody na aktywny udział Boga w twoim życiu.

Chociaż rzadko zdarza nam się zauważać działanie aniołów w naszym życiu, wierzę, że boscy wysłannicy są przy nas w każdy momencie naszego życia. Anioły\* są istotami duchowymi, o których Nowy i Stary

---

\* O tym, jak nawiązać kontakt z Aniołami i otrzymać ich wsparcie można dowiedzieć się z książki autorstwa dr Doreen Virtue „Ocaleni przez Anioły”. Ta i inne książki na temat anielskiego wsparcia dostępne są w sklepie [www.talizman.pl](http://www.talizman.pl) (przyp. wyd. pol.).

Testament wspominają 250 razy. Pojawiają się one jako istoty, wydarzenia bądź ludzie, i zawsze oddają cześć Bogu. Troszczą się o nas, wskazują nam drogę i chronią nas. Często pomagają nam, kiedy sami nie umiemy wybrnąć z jakiejś sytuacji, przynoszą wtedy wiadomości od Boga. To właśnie oni stoją za tak częstymi w naszym życiu zbiegami okoliczności.

Warto zauważyć, że większość teologów zgadza się co do tego, że są zsyłane na ziemię przez Boga, nie sprowadzamy ich my sami. Oto co napisał na ten temat Lewis Sperry Chafer w książce pod tytułem *Systematic Theology*: „Jednym z powodów, dla których anioły nie są widoczne przez człowieka, może być fakt, że gdyby były one widzialne, człowiek zacząłby je czcić. Jesteśmy istotami skłonnyymi do bałwochwalstwa – oddajemy cześć wytworom naszych własnych rąk – co dopiero gdybyśmy zobaczyli anioły?”<sup>7</sup>

Mimo iż niezauważalne gołym okiem – anioły wydają się być obecne w dzisiejszym świecie. W artykule *In Search of the Sacred*, który ukazał się w listopadzie 1994 roku w „Newsweeku”, znajdujemy takie oto zdanie: „W ciągu ostatniego roku dwadzieścia procent Amerykanów doświadczyło boskiego objawienia, a trzynaście procent widziało, lub doświadczyło obecności anioła”.

Anioły często popychają nas ku sytuacjom, które wymuszają na nas podjęcie decyzji co do zmiany kierunku naszego życia. Oczywiście nasze postanowienia nigdy nie są naprawdę wymuszone, raczej stoimy na skrzyżowaniu, i musimy podjąć decyzję o tym, czy chcemy iść w prawo czy w lewo. Każdy wybór popycha nas w przyszłość i nigdy nie ma możliwości powrotu do tego, co było kiedyś. Każda dzisiejsza decyzja wpływa na kształt jutrzejszego dnia. Wszyscy jesteśmy ze sobą połączeni – nasza planeta, ludzie i inne żyjące na niej istoty – nic nie jest bez znaczenia, każde nasze działanie ma swoje nieodłączne implikacje.

Nawet najtragiczniejsze wydarzenia mogą być początkiem wspólnych zmian w życiu jednostki lub całego społeczeństwa. Bez okru-

<sup>7</sup> S. P. Chafer, *Systematic Theology*, 1993, Kregel (przyp. tłum.).



cieństwa nie wiedzielibyśmy co to litość i współczucie. Obce byłyby nam pojęcia wiary i cierpliwości, gdybyśmy nie musieli pokonywać życiowych przeszkód. Tylko wiedząc, jak niewielkie znaczenie mają nasze rozterki związane z naszym ziemskim życiem w perspektywie życia wiecznego, możemy zachować radość ducha nawet w najtrudniejszych momentach. Czy kiedykolwiek dokonałeś ważnej życiowej zmiany lub stałeś się mądrzejszy, żyjąc w dostatku, spokoju i komforcie? Uświadomienie sobie faktu, że zmiana zazwyczaj towarzyszą trudności i przeszkody może nas prawdziwie wyzwolić, i pozwolić „zachować radość” nawet w najcięższych sytuacjach. Akceptując taki stan rzeczy, codziennie mamy powody, aby składać Bogu dziękczynienie. Bez względu na to, co dzieje się dookoła nas, możemy być wdzięczni za to, że Bóg wypełnia swoje obietnice, potrzebujemy jedynie wiary, która zapewnia nam życie wieczne.

Czasami Bóg stawia nas w niewygodnych sytuacjach bądź zsyła irytujących i drażniących nas ludzi – to wszystko jednak ma nam pomóc ukształtować nasze życie na jego podobieństwo. Wyobraź sobie żebraka siedzącego na schodach szacownej i bogatej firmy. Jego obecność skłania mijających go ludzi do refleksji i pomaga im stać się bardziej tolerancyjnymi i współczującymi na cierpienie innych.

Podobne przypadki widzę również w swoim życiu. Przed wypadkiem wielu z moich współpracowników bardzo mnie drażniło, nie akceptowałam ich zachowania i ubolewałam nad tym, że muszę z nimi pracować. Obecnie, mimo iż dalej ich nie lubię, jestem świadoma tego, że są częścią boskiego planu i najwyraźniej mieli znaleźć się w moim życiu. Chociaż ciężko mi to zaakceptować, wiem, że Bóg kocha ich, tak samo mocno jak mnie. Dlatego teraz, zamiast poddawać się irytacji, staram się czerpać radość z ich obecności i dziękować za to, że dzięki nim uczę się tolerancji i cierpliwości. Zaczęłam się też za nich modlić, co znacząco zmieniło moją postawę wobec nich. Modlitwa za innych – mówię tu o szczerzej modlitwie w intencji danych osób, nie

o modlitwie o to, aby komuś wysiadły hamulce w samochodzie, zepsuł się silnik, spadła doniczka itp., jak to było przedstawione w pewnej piosence – może przynieść niesamowite rezultaty i prowadzić do większego zadowolenia i spokoju ducha. Na pewno warto tego spróbować.

Śluchając anioła, który cierpliwie odpowiadał na moje pytania, zaczęłam zastanawiać się do czego można by porównać nasze życie, co byłoby najwłaściwszą dla niego analogią. Oczami wyobraźni ujrzałam piękny, ogromny arras utkany z trudnej do policzenia ilości nici. Życie każdego z nas jest jedną pojedynczą nicią, tworzącą to wspaniałe dzieło. I chociaż martwimy się, jaki będzie jej kolor, długość – nie chcemy, aby się postrzępiła bądź urwała – jednocześnie nie potrafimy docenić jej wartości i znaczenia w stosunku do całego dzieła, gdyż jest ono zbyt wielkie, a jego wzór zbyt skomplikowany, abyśmy mogli ogarnąć go wzrokiem bądź rozumem. Mimo to bez naszego indywidualnego wysiłku, dzieło będzie niekompletne. Powinniśmy zatem docenić nasz wkład i cieszyć się nim. Pojedyncze nici – indywidualne życie każdego z nas – mają znaczenie. To, co robimy oraz wybory jakich dokonujemy – nawet te najmniejsze – decydują o wszystkim.

Ciekawą prawidłowością jest to, że rozmawiając z ludźmi, którzy przeżyli sytuacje opisywane przez innych jako tragiczne bądź straszne, dowiadujemy się, że oni sami rzadko patrzą na to, co im się przydarzyło, w taki właśnie sposób. Rozmawiałam z wieloma osobami, którym przydarzyło się coś, co wszyscy dookoła opisywali jako „okropne, tragiczne, koszarne”, jednak te osoby zawsze mówiły, że są wdzięczne za to, co ich spotkało i gdyby dana im była możliwość uniknięcia tego wydarzenia, wcale by z niej nie skorzystały.

Usiłuję powiedzieć następującą rzecz: określanie czegoś jako z gruntu „złego” bądź „dobrego” to wyłącznie kwestia perspektywy, jaką przyjmujemy. Czy „dobrym ludziom przytrafiają się złe rzeczy”? Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Jezus z pewnością był „dobrym” człowiekiem. Jego ukrzyżowanie przez wiele osób jest inter-

pretowane jako coś „złego” – z pewnością też zasmuciło jego uczniów. Tym niemniej bez tego wydarzenia nie wypełniłyby się słowa Starego Testamentu, a nowe przymierze nie zostałyby zawarte. Patrząc na to w ten sposób, trudno jednoznacznie uznać ukrzyżowanie Jezusa za „złe”. Właściwie jest ono sednem „dobrej nowiny”, w którą wierzą chrześcijanie.

W chwilach wątpliwości i słabości, kiedy nie jesteśmy w stanie pojąć sensu tego, czym doświadczają nas Bóg, ten zsyła anioły, których obecność ma nam pomóc. Jedynym sensownym wyjściem jest wtedy zawierzenie Bogu, jego słowom i obietnicom.

## Idealne wyczucie czasu

*„Nawet w najgorszych z nas znajdziemy dobro, a nawet w najlepszych czai się jakiś element zła. Gdy to odkryjemy, będziemy mniej skłonni nienawidzić naszych wrogów”.*

– Martin Luther King, Jr.



Jestem zapalonym narciarzem i osiem miesięcy po śmierci Williego wybrałam się z Eliotem na narty na jedną z pobliskich gór. Nie zamierzaliśmy jednak uprawiać typowego narciarstwa zjazdowego. Chcieliśmy najpierw wejść samodzielnie na szczyt, założyliśmy więc na spody naszych nart syntetyczne skóry, które mieliśmy ściągnąć na szczycie, a następnie zjechać w dół z boczka po świeżym, puszystym i nietkniętym przez nikogo śniegu. Już wcześniej spędzaliśmy w ten sposób wolny czas i bardzo to lubiliśmy. Nie ma nic przyjemniejszego niż gładkie zszusowanie w dół, po długiej i męczącej wspinaczce na szczyt. Kocham rozśmieszać swoje dzieci, dlatego późnym popołudniem zaczęłam się wygłupiać, podczas gdy Eliot filmował moje wy-czynny. W pewnym momencie postanowiłam zabawić się w „łapanie powietrza” – w czym jestem zbyt dobra – jednak wiem, że zawsze rozśmiesza to rodzinę. Tym razem nikogo nie rozśmieszyłam ani nic nie złapałam, ponieważ straciłam kontrolę nad nartami i skrzęciłam

kostkę. Szczęściem w nieszczęściu było to, że Eliotowi udało się sfilmować cały wypadek.

Po krótkim przeanalizowaniu sytuacji stwierdziłam, że nie mamy zbyt wielu opcji działania. Nie mogłam poruszać się na nartach, a Eliot nie był wystarczająco silny, aby mnie nieść. Rozważaliśmy zbudowanie z nart prowizorycznych sanek, jednak mieliśmy do pokonania dość spore wzgórce i obawialiśmy się, że sanki nie będą się do tego nadawać. Zdążyłam już zmarznąć i wiedziałam, że gdyby Eliot zdecydował się zjechać w dół i zawiadomić ekipę ratunkową, na pomoc musiałabym czekać kolejne kilka godzin. Wybraliśmy więc jedyną rozsądną opcję: mocniej zapięłam swój but narciarski (dzięki czemu usztywniłam kostkę) i przygotowałam się na długą i męczącą drogę w dół. Starłam się cały ciężar ciała przenosić na zdrową nogę i kijki narciarskie, a tym samym odciążać kontuzjowaną nogę, pozwalając jej swobodnie zwisać w dół. Droga do samochodu zajęła nam kilka godzin i przetrwałam ją tylko dlatego, że przez cały czas przeklinałam. Tak się złożyło, że niedługo przed naszą wyprawą przeczytałam interesujące badania przeprowadzone przez Stephensa, Atkinsa i Kingstona, w którym sprawdzili oni związek między użyciem przekleństw a odczuwaniem bólu. Badanie polegało na tym, że naukowcy obserwowali, jak długo dwie grupy ochotników będą w stanie trzymać ręce w lodowatej wodzie – powszechnie uznanej za czynnik wywołujący ból. Jedna grupa miała jednocześnie wypowiadać słowa opisujące stół, natomiast drugiej pozwolono używać niecenzuralnych słów. Odkryto, że tolerancja na ból osób mogących przeklinać do woli, była znacznie większa niż ochotników pozbawionych takiej możliwości. W drodze powrotnej przeprowadziłam swój własny eksperyment – na zmianę przeklinałam i wypowiadałam słowa typu „śnieg” czy „drzewo”. Muszę przyznać, że kiedy dotarliśmy do samochodu, nie miałam wątpliwości co do tego, że wyniki badań są prawidłowe.

Tego wieczoru przeszłam operację kostki i zostałam na noc w szpitalu. Tak się złożyło, że moją znajomą z Jackson Hole odwiedzał właśnie rwandyjski ksiądz, ojciec Ubald, którego przyprowadziła do szpitala, prosząc, żeby się za mnie pomodlił. Aby zrozumieć postać samego ojca Ubalda, i to, dlaczego jest tak ważny, musicie poznać chociaż część jego historii.

Przyczyny ludobójstwa dokonanego w Rwandzie w 1994 roku oraz podziału etnicznego na Tutsi i Hutu sięgają daleko w przeszłość. Konflikty między plemionami, które wybuchły po zamachu na prezydenta Juvénala Habyarimana – z grupy Hutu – sprawiły, że w ciągu stu dni zamordowano w sposób metodyczny i brutalny ponad osiemset tysięcy ludzi.

W trakcie eksterminacji ojciec Ubald, katolicki ksiądz, którego ojciec należący do plemienia Tutsi został zamordowany w czasie obalenia rwandyjskiego rządu – i któremu w 1980 roku groziła zagłada z rąk seminarzystów – został zmuszony do ucieczki do rezydencji biskupa, a następnie do Kongo. Przed ucieczką otrzymał jednak obietnicę od Hutu, że nie skrzywdzą ludzi z jego parafii. Niestety, kiedy tylko opuścił kraj, członkowie jego parafii należący do plemienia Hutu złamali tę obietnicę i brutalnie zamordowali około czterdziestu pięciu tysięcy członków tej samej parafii z plemienia Tutsi. Ponad osiemdziesiąt osób z jego bliższej i dalszej rodziny, w tym jego matka, straciło życie w pierwszych dwóch tygodniach konfliktu.

Przed ucieczką ojciec Ubald obiecał biskupowi, że wróci do kraju i wprowadzi pokój w życie swoich ludzi. Masakra zakończyła się, gdy Rwandyjski Front Patriotyczny (RPF) odzyskał władzę. Jednak ci, którzy przeżyli pograżyli się w rozpacz, nie mogąc uwierzyć w rozmiar tragedii, jaka dotknęła ich kraj. Ocalonych ze wszystkich grup etnicznych prześladowały ogromne wyrzuty sumienia. Czuli się winni z powodu dokonanych morderstw, dlatego, że przetrwali oraz że nie zrobili wystarczająco dużo, aby zapobiec konfliktowi. Wielu

szukało zemsty, ale jak mówi przysłowie: „Żadna zemsta nie jest tak doskonała jak przebaczenie”.

Ojciec Ubald spędził wiele miesięcy modląc się i wyplakując morze łez, zanim udał się do Lourdes we Francji. Tam, odprawiając drogę krzyżową, usłyszał głos Boga, mówiący, aby porzucił swoje smutki i „podniósł swój krzyż”. Bóg napelnił jego serce przebaczeniem tak wielkim, że mogło ono pochodzić wyłącznie od Boga. Zaraz po tym pojechał spotkać się z burmistrzem swojego miasta – tym samym, który zlecił zamordowanie jego matki, by mu przebaczyć. Ojciec Ubald zaopiekował się dziećmi burmistrza, traktując je jak swoje własne, a nawet płacąc za ich edukację.

Ten wyjątkowy ksiądz jest osobą, która uosabia boską łaskę i nawołuje do wybaczenia i pojednania. Prowadzi też msze, w których modli się o dar uzdrowienia, gdyż posiada niezwykłą zdolność wpływania na ludzi, zmieniania ich na lepszych i przynoszenia im ukojenia. Swoje msze odprawia w Rwandzie, Europie i Stanach Zjednoczonych. W tej pierwszej buduje właśnie centrum o nazwie „The Secret of Peace”, które ma służyć mieszkańcom Rwandy oraz okolicznych krajów, takich jak Kongo i Burundi, którzy doświadczyli wojen, biedy i wielu innych nieszczęść. Ojciec Ubald bezustannie nawołuje do pokoju, wybaczenia i pojednania, a swoje słowa kieruje zarówno do Rwandyjczyków, jak i ludzi na całym świecie.

Właśnie ze względu na jego liczne modlitwy w intencji uzdrowienia, w wyniku których wielu ludzi rzeczywiście zostało uzdrowionych, moja przyjaciółka Katsey przyprowadziła go do mnie do szpitala. Miała nadzieję, że pomoże mi szybko dojść do siebie po operacji kostki. Jednak kiedy weszli do mojej szpitalnej sali, byłam tak ogluszona podanymi mi środkami znieczulającymi i przeciwbólowymi, że prawie natychmiast wyszli. Następnego dnia pojawili się u mnie ponownie i ojciec Ubald nalegał, abym odwiedziła go w domu Katsey, jak tylko poczuję się lepiej. Wizytę złożyłam im kilka dni później, zabrałam ze sobą również Billa.

Rozmawialiśmy przez chwilę, po czym ojciec Ubald skupił całą swoją uwagę na Billu. Razem modlili się przez ponad godzinę. Piękno tej modlitwy sprawiło, że prawie rozplakałam się ze wzruszenia, ponieważ Bill nigdy nie był tak otwarcie religijny i to, co wtedy obserwowałam było odpowiedzią na moje liczne modlitwy wznoszone w jego intencji. Następnego tygodnia ojciec Ubald przyszedł do nas na kolację, podczas której rozmowa zeszła na temat utraty bliskich nam osób. Słuchanie historii jego kraju i przemyśleń na temat utraty najbliższych, cierpienia i przebaczenia, było tym bardziej przejmujące, że znaleźmy jego osobiste doświadczenia – wiedzieliśmy, jak stracił rodziców i dalszych członków rodziny. Uważał, że utracie kogoś bliskiego prawie zawsze towarzyszy uczucie złości, wściekłości, poczucia winy lub wstydu. Tylko wybacząc możemy prawdziwie uzdrowić nasze dusze. Bez tego nie jesteśmy w stanie pogodzić się z tym, co się stało ani odnaleźć spokoju. Zauważył również, że przebaczenie nie musi być obustronne. Wychodzi ono od osoby pragnącej udzielić przebaczenia, a ten, komu przebaczymy nie musi brać w nim udziału, wiedzieć o nim, ani nawet go przyjmować.

W trakcie tej rozmowy uświadomiłam sobie, iż pomimo głębokiej wiary, iż śmierć Williego była częścią boskiego planu, w głębi duszy dalej czułam gniew, a nawet wściekłość. Byłam zła, że Erik był tak nieostrożny, że doprowadził do śmierci mojego wspaniałego syna, że po wypadku nie zadzwonił, nie przeprosił i nigdy nie wykazał skruchy, oraz że zgodnie z tym co wiedziałam, żył w tak samo niefrasobliwy sposób jak przedtem. Był człowiekiem pozbawionym celu, pasji i potrzeby wprowadzenia jakiegokolwiek zmiany w życie swoje lub kogoś innego. Byłam wściekała, że ukradł życie mojego pięknego syna, a ze swojego nie korzystał we właściwy sposób. Wiedziałam, że muszę mu wybaczyć i modlić się za jego przyszłość.

Czułam gniew i wstyd w stosunku do samej siebie, ponieważ na tydzień przed śmiercią Williego odwiedzałam z córką szkołę w Ver-



mont i chociaż połączenie tamtej podróży z podróżą do Maine, gdzie mogłabym zobaczyć się z synami, kosztowałoby mnie tylko trochę wysiłku, nie zrobiłam tego. Czułam się przez to winna i uczucie to cały czas mi towarzyszyło. Wiedziałam, że muszę sobie wybaczyć.

Prześladowało mnie też poczucie winy w stosunku do Boga, ponieważ wydawało mi się, że go zawiodłam i nie wypełniłam powierzonego mi zadania. Wiedziałam, że zostałam odesłana na ziemię również po to, aby po śmierci Williego wspierać moją rodzinę, a w szczególności męża. Wiedziałam, że mam im pomóc na nowo nawiązać więź się z Bogiem. Robiłam co mogłam, jednak w lutym 2010 roku nie czułam, aby którekolwiek z nich zbliżyło się do Boga, a Bill był dalej pogrążony w rozpacz. Dałam z siebie wszystko i zostałam pokonana. Nie umiałam pomóc swoim dzieciom, mężowi ani samej sobie.

Słuchając ojca Ubalda, rozmyślałam nad bijącą od niego radością i miłością. Nagle zrozumiałam, że moje poczucie winy wynikało z egocentryzmu i zapatrzenia w siebie. Przestałam szukać wskazówek u Boga, wierząc, że sama powinnam sobie ze wszystkim poradzić. Wierzyłam, że *mogę* samodzielnie to zrobić. Skupiona na swoim zadaniu pozwoliłam, aby wątpliwości, strach i poczucie winy powoli zafundowały moimi myślami. Dalej kroczyłam ciemną doliną śmierci, a drzwi mojego serca były otwarte na oścież. Jak tylko zdałam sobie z tego sprawę, poprosiłam Boga o pomoc i natychmiast poczułam, jak mi wybacza, napędza radością i przejmuje kontrolę nad sytuacją. Modliłam się, aby Bóg zesłał na mnie mądrość, aby pomógł naszej rodzinie przezwyciężyć rozpacz i by Bill ujrzał chociaż promyk nadziei na przyszłość. Bóg i tym razem wysłuchał moich modlitw, jednak jego pomoc przybrała nieoczekiwaną formę.

W trakcie naszej rozmowy o utracie bliskich osób i przebaczeniu, ojciec Ubald zauważył głęboką rozpacz Billa i moje poczucie klęski. Powiedział, że smutek jest wynikiem miłości, natomiast rozpacz oznacza rozkład duszy, który często towarzyszy żałobie. Następnie

wstał od stołu, nalał wody do miski, pobłogosławił ją, i chodząc od pomieszczenia do pomieszczenia kropił, a dokładniej mówiąc oblewał wodą; cały dom – każde pomieszczenie, róg każdego pokoju, każda szafka i każda znajdująca się w danym pomieszczeniu powierzchnia – wszystko zostało pokropione ze wszystkich stron. A robiąc to nakazał duchowi rozpaczy opuścić nasz dom i naszą rodzinę.

Nigdy nie byłam katoliczką, więc nie wiem, co myśleć na temat rytuału z użyciem święconej wody, jednak wiem jedno: wizyta ojca Ubalda na zawsze zmieniła nasze życie. Dalej odczuwaliśmy smutek, ale strach i rozpacz, które powoli niszczyły nas wszystkich, tamtego wieczoru na zawsze opuściły naszą rodzinę.

Czy to „przypadek”, że złamałam kostkę dokładnie wtedy, kiedy ojciec Ubald odwiedzał nasze miasto, i czy „tak się akurat złożyło”, że kiedy przyszedł do szpitala, byłam zbyt słaba, aby z nim rozmawiać, dzięki czemu powstała okazja, by złożył nam wizytę, w trakcie której uzdrowił mnie, Billa i całą naszą rodzinę? Może rzeczywiście tak było, jednak ja wierzę, że była to kolejna część wielkiego boskiego planu – kolejny epizod idealnie wyreżyserowanego przez Niego spektaklu.



STUDIO  
ASTROPSYCHOLOGII  
[www.studioastro.pl](http://www.studioastro.pl)



Mary C. Neal jest chirurgiem. Studiowała w Szkole Medycznej Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles, ukończyła rezydenturę z ortopedii na Uniwersytecie Południowej Kalifornii oraz staż z zakresu chirurgii kręgosłupa. O swoim niecodziennym doświadczeniu opowiadała w wielu mediach m.in. w *Dr Oz* czy *Fox and Friends*.

*Mam analityczny umysł, jestem naukowcem z wykształcenia,  
a sceptykiem z natury. Nie wiem, czy uwierzyłabym w historię,  
którą Ci opowiadam, gdyby nie to, że sama ją przeżyłam.  
Jak wszystko to, co opisuję, może zdarzyć się w życiu zaledwie jednej osoby?  
I dlaczego?*

– lek. med. Mary C. Neal

To prawdziwa relacja lekarza chirurga. Autorka w trakcie spływu kajakowego doświadczyła śmierci klinicznej. W ciągu 40-minutowej walki o jej życie, odbyła podróż do Nieba. W książce dzieli się swoim doświadczeniem i przesłaniami, które tam otrzymała. Przedstawia dowody na istnienie Boga.

**Teraz Ty też możesz poznać odpowiedzi na najważniejsze pytania.**

- ✓ Gdzie jesteśmy przed narodzinami i dokąd idziemy po śmierci?
- ✓ Jaki jest cel naszego życia tu, na Ziemi?
- ✓ Dlaczego złe rzeczy przytrafiają się dobrym ludziom?

To zdarzenie na zawsze odmieniło życie Mary, a może odmienić również i Twoje. Znalazła potwierdzenie na istnienie świata, w który większość z nas podświadomie wierzy.

## PRAWDZIWE PRZESŁANIE Z NIEBA.

Patroni:



Cena: 34,30 zł

ISBN 978-83-7377-611-1



9 788373 177611